

Leon MACHEROWSKI, relacja

nagrana 13 kwietnia 1994 w Warszawie przez Tomasza Gleba

zbiory Archiwum Peereleu, Ośrodek KARTA, Warszawa

[dotyczy: więźniowie polityczni w PRL 1944-56; cele śmierci]

* * *

W celi śmierci to miałem rozdwojenie jaźni. To się zdarza chyba przy najwyższym napięciu psychicznym. Bo niepodobna, żeby nie spać - bo ja wówczas nie mogłem spać - cela była ciemna, siedziałem osamotniony (bo np. na Mokotowie wszyscy kaesowicze siedzieli razem; nie było tak trudno rozmawiać, można było sobie chodzić po celi - to łatwiej się znosiło). Ja byłem sam. Byłem odosobniony. Nie udostępniono mi żadnego pisma - nie tylko w celi śmierci, potem przecież 5 lat byłem na izolatce. Nie miałem żadnej gazety, żadnej książki; byłem bardzo ściśle izolowany. Wiedziałem, że zbliża się noc tylko dlatego, że był apel; przychodził strażnik, odbierał ode mnie apel - wtedy wiedziałem, że czas spać.

Ale kładłem się i oczy otwarte. I w tym czasie przychodzą do mnie znajomi, z mojej wsi rodzinnej. Stają mi przed oczami i ja ich widzę, ja z nimi rozmawiam. Może przy otwartych oczach spałem? Nie wiem. Ale wiem, że utkwione miałem oczy w sufit i patrzyłem. I z nimi rozmawiałem.

Pyt: O czym Pan z nimi rozmawiał?

O dawnych dziejach. O dawnych sprawach, z dzieciństwa. Tam, gdzie się urodziłem - to jest piękna wioska, nazywa się Lubień, otoczona lasem, w takiej elipsie, jest 500 hektarów wyciętego lasu w kształcie elipsy i przez środek idzie wieś. W tej wsi krzyżowały się wszystkie drogi; z sześciu stron drogi. Zwierzyny bardzo dużo, przychodzą na pola i do wsi: jelenie, sarny... Bardzo urocze miejsce.

I wciąż do niej wracałem myślami, i wciąż o niej rozmawiałem. I ci [postacie z "halucynacji"] przychodzili do mnie właśnie stamtąd. Ci, o których ja przecież wiedziałem, że nie żyją!... Wiem, że nie żyje - a on przychodzi do mnie i ze mną rozmawia. I wciąż przychodził do mnie ojciec. A ojciec przychodził do mnie przez długi czas. Już później, po zamianie kary śmierci na dożywocie, przychodził. I jak ojciec przyszedł do mnie, to wiedziałem, że coś się stanie. Jak byłem sam, to nie musiałem nikogo ostrzegać; ale już po izolatce - po tych pięciu latach - to więzienia były tak przepełnione, że musieli nas [dać do wspólnych cel]. Bo nie tylko ja siedziałem na izolatce - wybrani zostaliśmy wszyscy kaesowicze w Rawiczu. "Biały pawilon" w Rawiczu składał się z dwóch pawilonów (tam byli kiedyś zakonnicy). Pierwszy był ciut niższy; oba połączone na szczycie. Myśmy nazywali ten pierwszy "Podkową"; tam umieścili wszystkich kaesowiczów. A później nas połączyli razem. Do takiej celi, gdzieśmy siedzieli pojedynczo, dawali sześciu. Nie było gdzie się poruszyć, nie było czym oddychać.

A jeszcze jak siedziałem sam - później zresztą też to robili - to zimą, jak było zimno, trzeba było okno otwierać, bo więzień musiał mieć powietrze. I tego strasznie pilnowali, żeby okno było zawsze otwarte. Tośmy marzli, nie mogliśmy spać; każdy wstawał, okrywał się takim zniszczonym całkiem kocem, i chodziliśmy po tej celi. Trepy nam zabrano - to się nazywały "okulaki", ze skóry, spody drewniane, były bardzo niewygodne. Po apelu nam je zabierano i na betonie staliśmy bosymi nogami. Ja zrobiłem sobie takie podkładki, z jakiejś szmaty - skąd te szmaty wziąłem? chyba z jakiegoś starego prześcieradła. Zrobiłem podkładki pod same palce, i uwiązałem nitką, żeby nie było widać. To mnie przynajmniej trochę izolowało. Stałem wciąż na palcach.

Pyt: W Rawiczu ojciec też jeszcze do Pana przychodził?

Przychodził. Właśnie jak siedzieliśmy razem, jak tylko ojciec przyszedł do mnie w nocy, rano wstając mówiłem:

- Słuchajcie, szkiełka, blaszki, chować wszystko, bo będzie rewizja.

Wszyscy się ze mnie śmieli: "Plecisz głupstwa". Poszliśmy na spacer, przychodzimy - wszystko skotłowane niesamowicie, nawet słoma z siennika wywalona. Mówię:

- Sprawdziło się...

- Aaa, to przypadek.

Za jakiś czas znowu mówię:

- Słuchajcie, coś się będzie dziać...

Idziemy na spacer, wracamy - znowu wszystko skotłowane, rewizja była.

Później już oni tak we mnie uwierzyli, że jak wstawaliśmy, to:

- No ty, prorok, powiedz no nam, co dzisiaj będzie?

- Dzisiaj będzie spokojny dzień.

Bardzo często były przerzutki. I dziwne - jaką musieli prowadzić ewidencję, że ja nigdy nie spotkałem się z tym samym człowiekiem, z tym, z którym już razem siedziałem. Jak musiała być ściśle prowadzona ewidencja.

Pyt: A z ojcem Pan rozmawiał?

Nie. Z ojcem nie rozmawiałem. Ojciec tylko przychodził, stał, patrzył na mnie, ja patrzyłem na ojca - aleśmy nie rozmawiali. Uważałem, że przyszedł mnie ostrzec przed czymś, ale nie mógł mówić. Natomiast matka mi się nie śniła. Nie wiem, dlaczego - może dlatego, że ojciec był wojakiem jeszcze z carskiej armii, był na wojnie japońskiej, później na I wojnie światowej, dużo mi opowiadał, jak jeszcze małym brzdącem byłem - o wojnie, o różnych wojennych wypadkach.

* * *

W czasie okupacji cały czas, od roku 1940, byłem w AK. Jak AK została rozwiązana, część nie godziła się z tym. Ja należałem do tej części. Zawiązano inne organizacje przeciwko nowej okupacji. Były różne, ale ja wstąpiłem do tej ostatniej - WiN. Ponieważ na terenie Piotrkowa ścigało mnie UB (działałem na terenie Piotrkowa Trybunalskiego), wyjechałem do Wrocławia. Tam się skontaktowałem z akowcami, którzy już działali w tej organizacji. Oni byli z obwodu Dębica.

Ponieważ miałem duże pomieszczenie, bo pracowałem na kolei, i zamieszkałem u Niemców w jednym pokoiku. Później tych Niemców wysiedlono i to całe mieszkanie zostało dla mnie - 5 dużych pokoi i kuchnia. Byłem sam, wobec tego przyjąłem okręg, i u mnie się mieścił okręg wrocławski.

* * *

Pyt: Wracając do celi śmierci - Pan przez te całe 3 miesiące nie zmrzył oka?

Niemożliwym by to było - czasem się chyba zdrzemnąłem, ale może i sam nie wiedząc kiedy. W każdym razie, kiedy się po apelu kładłem, to spać nie mogłem. Początkowo jeszcze sobie tak bardzo sprawy nie zdawałem z tego [że mam zostać stracony]; ale później, kiedy ten czas [egzekucji] zaczął się zbliżać, to wie pan - nie ma człowieka, który by się nie bał śmierci... Jakkolwiek chyba lekarz Majewski pod Monte Cassino opisywał żołnierza, który nie bał się śmierci. Zginął. Nie chował się przed kulami i nie odczuwał lęku. J a , przechodząc to, co przeszedłem, ja nie bardzo w to wierzę.

Pyt: Inaczej umiera się na polu bitwy, inaczej...

...Inaczej tu. Tutaj ja wiedziałem, że ona [śmierć] przychodzi; ona do mnie idzie. Tylko nie wiedziałem, kiedy [nadejdzie], bo straciłem rachubę czasu. Nie wiedziałem, czy jest noc czy dzień, który jest dzień... Tylko mniej więcej wyczuwałem, że ona się już zbliża - albo mnie ułaskawią, albo wyrok wykonają. Człowiek już miał tak wyczulony słuch, że słyszałem z daleka kroki i wiedziałem, że te kroki kierują się do mnie, do mojej celi. Dziwne, bo przecież mógł przejść dalej - nie, ja wiedziałem, że one [kroki] idą do mnie. I rzeczywiście:

trrach, trrach, te wielkie klucze i wielkie zamki, i jak otwierał, to był wielki szcęk. To aż pobudzało serce do bicia.

I zawsze przychodziło do mnie po trzech. Przecież ja byłem spokojnym człowiekiem, nie myślałem rzucać się na jakiegoś strażnika, to byłoby bezcelowe. On wykonywał rozkazy, jak mu kazali; za to mu płacili. Przy otwieraniu celi obowiązkowo musiałem stać przy oknie, głową do okna, nie do drzwi. Wtedy on mi wydawał rozkazy.

- Ubierajcie się. Idziemy na spacer.

Pyt: Pan znał tych strażników, z imienia i nazwiska?

Nie znałem.

Wtedy zaczynam się ruszać, ale nie wierzę - może tylko tak mówi, a już mnie wyprowadzają [na egzekucję]. Troszkę niepewnym kroczkiem zbliżam się do drzwi, przyglądam się - no stoją tamci [pozostali strażnicy]. No ale cóż mi to [opór] pomoże? I tak wezmą, i tak. No to wychodzę. No i rzeczywiście, jeszcze spacer...

Ale to straszne napięcie... Dopiero, jak widzę, że idę na spacer, dopiero ochłonąłem. Bo tak to wszystko drżało... każda cząstka ciała drżała, chodziła, a serce waliło młotem.

I to był właśnie ten lęk przed śmiercią. Trudno mi uwierzyć, żeby ktokolwiek nie bał się śmierci. Każde zwierzę, kiedy już przychodzi ten kres, boi się i broni się - chroni, ucieka albo gryzie.

Pyt: Jakoś ratował się Pan przed tym strachem? Znajdował Pan sobie jakieś zajęcia?

Nie było żadnego zajęcia, właśnie w tym sęk. Nic mi nie wolno było robić. Nie dali nic do czytania, nie dali nic robić! Wciąż widziałem oko strażnika w przezierniku (myśmy to nazywali "judaszem"). Co spojrzałem, on wciąż pilnował.

Pyt: Próbował Pan myśleć o czym innym?

Pozostawała mi jedynie modlitwa. Czasem przypomniałem sobie piosenki stare, wojskowe, to sobie trochę nuciłem, żeby sobie ten czas jakoś rozerwać. Ale szczególnie mnie chyba trzymała modlitwa. I słuszność sprawy. Ja wierzyłem święcie, że to co robiłem było święte. Że to było dobre dla Polski. Ja przysięgałem bronić Polski, i to mnie trzymało na duchu - że słowa dotrzymałem. I wierzyłem, że robiłem dobrze. Że oni źle robią.

I to mnie chyba trzymało na duchu. Przecież ja później, po ułaskawieniu, jeszcze 5 lat byłem na izolatce, i tak samo byłem izolowany jak pod karą śmierci. I ja wytrzymałem. I na umyśle jestem zdrowy. Dowód, że mogę pisać [poezje].

Pyt: Czy miał Pan moment załamania? Że zaczął się Pan pogrążyć w rozpacz...

Nie. Nie miałem takiego momentu. Raczej innych podtrzymywałem na duchu. Miałem takiego pana Stachowicza [Stanisław Stachowicz]. Było ich 3 braci, w AK wileńskim. Wszyscy przyjechali do województwa gdańskiego. Tam całe to wileńskie AK zabrali [aresztowali]. Najstarszy był Stasiu, drugi był Piotruś [Piotr Stachowicz], a imienia trzeciego nie pamiętam. I tego Piotrusia w śledztwie zamęczyli. Ten najstarszy czuł się jako głowa rodziny tam, strasznie to przeżył i załamał się psychicznie. Nad oknami szła linia telefoniczna, dużo drutów telefonicznych.

Pyt: To było pod karą śmierci?

Nie, to już było w Rawiczu.

Pyt: W izolatce?

Już po izolatce, już nas w celi siedziało sześciu.

I on zrywa [Stachowicz] zrywa się w nocy, wali w drzwi:

- Wy bandyci, zamordowaliście brata, wy tacy...

Otwierają się drzwi, zabrali go do karceru. Po dwóch godzinach przywlekli go, wrzucili do celi, zupełnie nieprzytomnego.

Karcer to była cela, może metr na metr. Można było tylko usiąść albo stać. Podłoga

była podwójna, niżej korytarza, a na tym położone były deski ze szparami jak palec. Można było wejść pod te deski - oczywiście czołgając się - i tam można było tylko siedzieć. A tu [na wierzchu] polewali wodą. Ta woda tam kapiała.

Ja widząc, co się dzieje, zaopiekowałem się nim [Stachowiczem]. Może to było pomocą mi, że jego brat stryjeczny był moim dowódcą w wojsku, w KOP-ie na Wołyniu (bo pierwszy rok służyłem w 19 Pułku Ułanów, a w drugim roku służyłem w KOP-ie, w szadronie Mizocz [?]). I jak ja mu [Stachowiczowi] to powiedziałem, on poczuł do mnie jakąś taką przyjaźń. Ja usadziłem go na noc koło siebie, i pilnowałem. I jak on tylko zrywał się, tio ja go za kołnierz i przyciskałem, a jak nie dawałem rady, to prosiłem kolegów. I nie dopuściliśmy go do drzwi.

Gadał:

- Słyszysz? To jęki Piotrusia...

- Piotruś już nie żyje, to nie są jego jęki, wsłuchaj się dobrze, to druty telefoniczne, wiatr potrąca i one tak dźwięczą...

Na to on uspokajał. On mi wierzył. Ale tylko ja miałem na niego wpływ. Nikogo więcej nie słuchał.

Ale po jakimś czasie była znowu przerzutka, i jego zabrali. I ślad po nim zaginął. [-] Okazało się, że przeżył. Będąc we Wrocławiu poszli[śmy] sobie w towarzystwie na obiad do restauracji. Po pewnym czasie [Stachowicz] chwytła talerz na głowę, i trzyma.

- Co ty robisz?

- Izoluję się, oni podsłuchują.

Czyli w psychice jednak coś pozostało; jednak jakaś skaza tam była. No, ale przetrwał.

Pyt: W celi śmierci, gdy miał Pan momenty rozdwojenia jaźni, był Pan cały czas sobą, czy wchodził Pan w jakąś inną skórę?

Nie. Nie. Zachowałem swoją tożsamość, tylko przychodzili do mnie ci, którzy nie żyją, ja z nimi normalnie rozmawiałem.

Pyt: Mówili Panu, co jest "po drugiej stronie"?

Nie. Przychodzili zupełnie jako [zwykli ludzie]. Z tym, że w ogóle o polityce żeśmy nie rozmawiali. Rozmawialiśmy o starych dziejach - jak żeśmy sobie tam [w Lubieniu] żyli. Widziałem wtedy łąki, widziałem te lasy - tamte strony widziałem. I widziałem ich. [-]

Wreszcie przyszedł moment [w celi śmierci] - znowu przychodzą [strażnicy].

- Ubierajcie się.

- Gdzie mnie prowadzicie?

- Do kancelarii.

I rzeczywiście, przyprowadzili mnie do kancelarii i tam mi odczytali ułaskawienie - że Prezydent Bierut zamienia karę śmierci na dożywotnie więzienie. I w tym dniu - to był 27 listopada 1948 roku - karę śmierci na pozostałych [skazanych w tej sprawie] wykonano. Rano. Został wtedy zgładzony Komendant Okręgu **Ludwik Marszałek, Klamut, Dydo Stanisław, i Cisek Władysław**. Natomiast **Jaskóła**, ponieważ ratował Żydów w Kamionce Skulimowej - chociaż nie chcieli świadczyć za nim Żydzi, jeden [z nich] był prokuratorem, którego też uratował, ale nie chciał się w to mieszać - ale mimo wszystko zamieniono mu to na dożywocie. Zmarł w więzieniu, bo był człowiekiem chorym, zmarł w Rawiczu.

Ja jeden przeżyłem.

Pyt: Pan wtedy wiedział, że wykonano na nich wyroki?

Wtedy nie wiedziałem. A jeden z nas, **Szara Franciszek**, też poeta, bardzo bojowy człowiek - potrafił wpaść na posterunek żandarmerii sam, z dwoma pistoletami, bo strzelał z jednej i drugiej ręki, rozbroić żandarmów i zabrać broń (oczywiście miał do pomocy później ludzi, ale sam tam wpadał)... Człowiek nadzwyczajny. Przeszedł do łącznika, podszedł do

drzwi, zatrzymał się... Coś mu się nie podobało. Odwrócił się, ale już nie zszedł na dół, tylko przez okno wyszedł na jakąś komórkę, szopa, z szopy na drugie podwórko skoczył, poszedł do pobliskiego sklepu i tam była również łączniczka i powiedziała mu, że tam [gdzie szedł] jest już kocioł. Uniknął [aresztowania]. Jego by rozwalili jak nic, bo był bardzo zaawansowany.

Ukrywał się do 1954 roku. W 1955 roku na wiosnę byłem przesłuchiwany w jego sprawie. Już wtedy byłem we Wronkach. Ponieważ on był poetą, miał wielką wyobraźnię, to im naopowiadał niesamowitych rzeczy! Myślę sobie: "rozwał go za to". On mi przeczytał to [zeznanie Szary], ten śledczy, który mnie przesłuchiwał. I ja mówię:

- Czy pan wierzy w to, co on tu podał? To jest poeta, on ma wielką wyobraźnię. Tak nie było. Nie był on takim wielkim bohaterem, jak on tu opisuje. On z siebie robi bohatera. To jest nieprawda.

Odczułem, że on w to uwierzył. Z tego wszystkiego on [Szura] dostał 7 lat. Siedział 4 lata i wyszedł na wolność. Już nie żyje. Nawet mam jego jeden wiersz.

Pyt: A on się ujawnił czy złapano go?

Złapano go. Pytałem się kolegi - taki **Fijolek Edzio**, dostał 12 lat, był w drugiej grupie, bo cały proces był podzielony na dwie grupy - czy jego też wzywali na przesłuchanie w sprawie Franka [Szary]. Tak, był. Natomiast już **Kazio Kucharski** (wtedy nazywał się **Charkut**) nie był przesłuchiwany, mimo, że bardzo blisko ze sobą współpracowali.

Pyt: Wspominał Pan, że ktoś wyskoczył oknem...

Oknem wyskoczył - on nie wytrzymał - nie przypominam sobie [nazwiska]... Jak pisałem to [wspomnienia - w zbiorach Archiwum Peerelu], to pamiętałem...

Widzi pan, we mnie się to wszystko [przejścia więzienne] tak zakodowało, że ja już po wyjściu z więzienia - ja tym żyłem. Wciąż mi to wszystko stało przed oczami. Jak się pozbyć tego? Niepodobna [było] tego ciężaru nosić. Wtedy zacząłem pisać [wspomnienia]. I jak napisałem, to ten ciężar mi spadł. I powoli zaczynałem zapominać. I dzisiaj już nie mógłbym odtworzyć tych rozmów z kolegami w celi, jakie odtworzyłem tu w książce.

Pyt: A w jakich latach Pan to pisał?

Zacząłem pisać w 1984 roku. Jeszcze wtedy pracowałem, więc pisałem po pracy, wieczorami. Wtedy pamiętałem - po tylu latach - powiedzieć wszystko, co mówiliśmy w celi. Tak głęboko się to zakodowało.

Ale [czułem] pewne napięcie psychiczne. Z tym chodziłem, pracowałem. A musiałem dobrze pracować, bo byłem wrogiem ludu. Wciąż byłem podejrzewany, wciąż byłem inwigilowany - przez kilka ładnych lat. Wciąż do mnie przychodziła milicja, dzielnicowy. Otwarcie mówił:

- Przyszedłem sprawdzić, czy ktoś jest u pana, czy pan kogoś nie przetrzymuje.

Pyt: Były jakieś Pana nawyki, zachowania, wyniesione z więzienia?

Nie, nie. Jak wyszedłem, to nie umiałem przejść przez ulicę. Nie umiałem chodzić. Przyjechałem do brata do Warszawy (już nie żyje), to on się mną zaopiekował i tak po tygodniu, dwóch już mniej więcej doszedłem do siebie. Bo tu taki ruch, samochody...

Pyt: Bał się Pan?...

...Bałem się wszystkiego.

I od czasu do czasu jakiś telefon do domu. Szczególnie żona odbierała:

- Czy jest pan Leon?

- Jest.

- No to dziękuję.

A jak nie było mnie, to:

- A gdzie poszedł? Bo ja mam pilny interes do niego.

Ten głos żona sobie zapamiętała. To był porucznik UB. [-]

Pyt: Pan wyszedł z więzienia w 1956 roku?

Tak.

Pyt: Podczas wypadków poznańskich był Pan jeszcze we Wronkach?

To był czerwiec... Nie, już byłem na wolności. Wyszędłem w maju. 9 maja 1956 zebrała się komisja sędziów Sądu Najwyższego Warszawy, przeglądała wyroki i przeprowadzała weryfikację. Trzeba było coś z tymi ludźmi zrobić, zbyt dużo ludzi siedziało. Więzienia były przepelnione. Więc badali, czy już dojrzał do zwolnienia, czy jeszcze nie. Przedtem, przez rok 1955, prawie w każdym kwartale przyjeżdżały komisje z Warszawy i wywoływano wszystkich wyrokowców [politycznych] i przeprowadzano z nimi rozmowy. Ze mną wciąż przeprowadzano rozmowy.

Myśmy mieli swoją łączność w więzieniu przy pomocy alfabetu Morse'a. I myśmy sobie różne informacje podawali (szczególnie, kiedy siedzieliśmy na izolatkach). Tośmy sobie powiedzieli: "jeżeli cię lew pożarł, to rób wszystko, żeby cię nie mógł strawić". Trzeba im mówić to, czego oni chcą - nie to, co ty czujesz w sercu. Bo oni po to przyjechali. No to już każdy "dojrzał", już "wiedział", że władza ludowa jest dobra, że to, że tamto...

Pyt: Czy słyszał Pan we Wronkach o konspiracyjnej organizacji więźniów i klawiszy?

Wie pan, ja byłem tam dosyć poważany wśród więźniów. Bo jak zajechałem do Wronek - to było po śmierci Stalina - to w krótkim czasie dotarli do mnie więźniowie i powiedzieli, że "tu jest ksiądz, który poszedł na współpracę, spowiada więźniów i później donosi". Tak UB zorganizowało, że więźniowie mogli skorzystać z usług kapłańskich. Niektórzy [więźniowie] byli tak religijni, że uwierzyli w to i szli się spowiadać. I to, czego nie powiedzieli na śledztwie, to powiedzieli księdzu. A ksiądz powiedział ubowcom i wytaczali mu [temu, który się zdradził] drugi proces.

Ja tego księdza znałem; był właśnie na parafii w Lubieniu. Jak wyszedłem, to go nie mogłem nigdzie spotkać; on wyszedł [na wolność]. Gdzieś był na parafii i nie mogłem się dowiedzieć, gdzie. Bo chciałem się z nim policzyć. Ale już później machnąłem na niego ręką - niech go Bóg sędzi.

Pyt: Jakie miał nazwisko?

[Nie pamiętam]. Tu [we wspomnieniach L.M.] jest zapisane.[-]

Pyt: Czy były wypadki, że donosiciela bito albo zabijano?

Zabijano to może nie, ale jednego z tych ubowców to poturbowano - ubowca, który został aresztowany w późniejszym okresie.

Pyt: Tzn. trafił do celi jako więzień?

Jako więzień. Nie Fejgin, jakoś inaczej się nazywał. To go solidnie poturbowano. Zabrano go stamtąd i już więcej się tam nie pokazał.

Pyt: Słyszał Pan o przypadkach, że jeszcze w więzieniu czy już po wyjściu na wolność zemszczono się na jakimś śledczym, klawiszu czy donosicielu?

Takie wypadki nie są mi znane. Możliwe, że tak mogło być. Wcale się nie dziwię. Ja, gdybym spotkał tego [księdza-donosiciela], to oczywiście nie zabiłbym go, ale bym mu powiedział tyle przykrych słów, że by do śmierci je zapamiętał.

W pierwszych latach okupacji [niemieckiej] ja przez znajomych policjantów z wydziału śledczego ratowałem aresztowanych. I on ze mną był, chodził, pomagał. Dawaliśmy łapówkę tym [policjantom], a oni pracowali w gestapo (wydział śledczy podlegał gestapo) i chyba z dziesięciu [akowców] udało się wykupić. Ich złapali w takiej ogólnej łapance, prawdopodobnie albo by ich do obozu wystali, albo na roboty.

Pyt: To byli ludzie z waszej siatki?

Tak, to byli nasi ludzie, właśnie z mojej wioski, z Lubienia. A on był tam wtedy

proboszczem i jednocześnie kapłanem AK. [-]

Pyt: Pamięta Pan jakichś szczególnie znienawidzonych, podłych klawiszy, śledczych?

W Rawiczu jednego to wszyscy znają - komendant pawilonu **Kukawka**. On się potem troszkę zmitygował, jak jego nazwisko wywołało Radio Wolna Europa. Ale to był ludożerca. Poznaniak, wychowany w duchu niemieckim, ściśle przestrzegający przepisów. Uważał, że to co robi, robi dobrze, według zadowolenia swoich przełożonych. Za to mu płacą.

Taki wypadek: zabrali nam chusteczki. A każdy był przeziębiony. Trzeba było jakąś szmatkę z czegoś udrzeć. Albo się kieszeni obrywało z bluz, albo jak było nadwątłone prześcieradło, to kawałek się odrywało... I zabronili wszelkiego prania. Np. onuce - czasem już były tak strasznie przepocone, że trzeba było je trochę przepłukać. A wody nam dawali na pięć osób - dzbanek 3-litrowy, dwa razy dziennie. In on [Kukawka] chodził i kontrolował [czy ktoś nie pierze]. No i jeden z naszych, partyzant z kieleckiego, trochę wody sobie wlał i tę chusteczkę i onuce przepłukuje. Taką piękną pianę zrobił, pełna miska tej piany!... A ten [Kukawka] chodził, zajrzał - trrach, trrach, i stanął w drzwiach. Wszyscyśmy zamarli.

- Co ty robisz?...

- [płaczliwie] Panie komendancie, panie komendancie, no, no... ja tak tylko przepłukuję...

To on popatrzył:

- No, myślałem, cholero, że ty pierzes...

Wy tłumaczył mu się! Gdyby powiedział, że pierze - już jest przestępstwo. Im powiedziano, że nie wolno prać. Ale on "przepłukuje". Im [strażnikom, dozorowi więziennemu] nie mówiono, że przepłukiwać też nie wolno. To zamknął drzwi i poszedł. Mentalność człowieka.

Pyt: On [Kukawka] był prymitywny?

Prymitywny. Jak wszedł na pierwsze piętro, to miał taki ogromny pęk kluczy. To tymi kluczami uderzył w siatkę (bo była siatka, bo rzucali się na dół, zabijali się) i mówił:

- Pirsy, mos ta wolną celę? Jadę.

To znaczy, czy ma karczer wolny, bo on już ma upatrzonego więźnia, że z nim "jedzie" do karczeru. Taka była mowa: "pirsy, mos ta wolną celę? Jadę". To jak tylko wszedł i uderzył kluczami, to całe piętro drżało - do której celi przyjdzie? którego wywoła? który mu się nie podoba?

Pyt: Wszyscy się go bali?

Wszyscy się go bali.

Pyt: Bił więźniów?

Nie, nie bił.

Pyt: Łamał prawo? Przekraczał swoje uprawnienia?

On wciąż je łamał - w ramach prawa. Bez przyczyny, bez dania racji brał do karczeru. A do karczeru można było brać tylko za jakieś ciężkie przewinienia. On bez przewinienia brał. Wolno mu było brać do karczeru? - wolno. Kto mu udowodni, że on [ten, kogo wziął do karczeru] nie czynił źle, był wrogiem ludu? On mógł gop zawsze brać.

Natomiast był jeden strażnik z walk w Hiszpanii, dąbrowszczak. Do 1951 roku były paczki, można było przysłać [papierosy], albo [potem] sprzedali papierosy - ale nie dali zapalek. Zapalki trzeba było sobie samemu robić. Ale to nie było trudne - rdzy było wszędzie pełno, wyciągnęło się troszkę włosków z prześcieradła czy z jakiejś odzieży, zrobiło się taki "kwaczyk", posypało się na to rdzy, dobrze się zwinęło i tym trepem, "okulakiem" - po betonie. Momentalnie się zatliło, i można było papierosa przypalić.

Albo wołali na niego [strażnika z Hiszpanii]:

- Szefuniu, szefuniu, daj ognia...

- Nie dom ci, bandyto!

Zamknął drzwi i poszedł. Ten [więzień] znowu puka. Ten przychodzi:

- Co chcesz?

- Szefuniu, ognia...

- Mówiłem ci, że nie dom ci, bandyto!...

Zamknął drzwi, ale słyszymy za drzwiami:

- Nie, dom temu bandycie... Nie, nie dom temu bandycie...

I tak się ze sobą kłócił. Wreszcie otwiera:

- Mos, bandyto, zapalaki.

Ale to był dziwak... To nie był zły człowiek. Tylko jego tak nastawili, tak nauczyli - on wierzył, że robi to dla Polski.

Pyt: A Kukawka był złym człowiekiem?

Kukawka to był moim zdaniem podły człowiek. On się wyżywał właśnie wtedy, jak robił krzywdę - wtedy był szczęśliwy, zadowolony.

Pyt: Pan nie wie, kim on był wcześniej?

Nie. Ale moim zdaniem to był podły człowiek. Człowiek naprawdę rozumny, który miał trochę serca - tak by nie postępował z więźniami. Przecież wiedział, że to nie są złodzieje, to nie są bandyci. To są tylko ludzie innych przekonań. Którzy walczyli o Polskę. Powinien to zrozumieć...

Pyt: Był ktoś, kogo on specjalnie szykanował? Kogo nie lubił?

Nie, on wszystkich jednakowo "lubił" - to znaczy wszystkich nie lubił. To byli bandyci.

Ale jak przywieźli dwóch generałów niemieckich, posadzili ich w piwnicy. On tam poszedł (znał niemiecki) i: "Wy...". A ten jeden [generał] wystąpił:

- Ja nie jestem "wy". Ja jestem generałem, i proszę się zwracać do mnie "panie generale".

Jak ten [Kukawka] dał mu później do wiwatu... [śmiech]

Pyt: On [Kukawka] był starszym człowiekiem?

Miał już pod czterdziestkę. Już powinien mieć trochę rozumu. No ale niestety.

Pyt: Jak wyglądał? Groźnie czy niepozornie?

Groźnie - był gruby, dobrze zbudowany, oczy wytrzeszczone, na wierzchu, czerwony, twarz wielka, nałana, i bardzo energiczny. Już rozmowa z nim trochę człowieka przestraszała. Nie wiadomo, co myślał.

Pyt: Krzyczał na więźniów?

Krzyczał, mocno krzyczał.

Pyt: Był komendantem...?

Komendantem pawilonu Białego [w Rawiczu]. Bo były dwa pawilony - pawilon Czerwony, troszkę dalej, i Biały. To był pawilon szczególny - dla więźniów politycznych i dla wielkich wyroków.

Jak już zajechałem w sierpniu 1953 do Wronek - to już tam był niebo. [-] Siedziałem ze Skalskim [Stanisławem], obecnie generałem, wtedy był majorem. On się trochę załamał psychicznie. szczególnie po tym, jak go narzeczona rzuciła. No to jakoś, nie wiem dlaczego, jakoś się na nim ulitowali i wzięli go do pracy na korytarzu, jako korytarzowy, po niemiecku zwany "kalifaktor". Wnosił kible. W celi z nim nie siedziałem, ale chodziłem razem na spacerze. [-]

* * *

Pyt: Kiedy Pan zaczął pisać wiersze? W więzieniu?

Nie. Wiersze zacząłem pisać, jak napisałem to [wspomnienia]. I w zasadzie zmusiło mnie do tego - to znaczy ja miałem te zdolności, ale ja o tym nie wiedziałem - wiersze tej pani Duży [Stefanii, ps. "Mieczysława"]. Ponieważ je trzeba było poprawiać. Jak zacząłem

je poprawiać, to mnie zaczęły się kojarzyć rymy inne... może i nawet trochę lepsze. I ja niektóre [z tych wierszy] poprawiłem. Z tego względu, że ona widocznie chcąc - ona przecież pisała już po Powstaniu, już za czasów PRL-u - chcąc je wydać, to trochę czasem zablądziła i pochwaliła istrój PRL. I jak ja to przeglądałem, to to wszystko wyrzuciłem, bo było niepotrzebne, a wstawiłem właściwe słowa. I od tego się zaczęło. I teraz potrafię czasem, jak mam natchnienie, potrafię taki wierszyk 10-12-strofkowy, po cztery wiersze, potrafię w jeden wieczór napisać. [-]

Napisałem poemat o Pyrach [o kościele parafialnym w Pyrach], to jest duży poemat. Napisałem jeszcze poemat o ziemi częstochowsko-śląskiej i o zabytkach kultury tamtej ziemi. Mam siostrzeńca, jest proboszczem w parafii za Częstochową. I jak jadę do niego, to on mnie wsadza w samochód i obwozi po wszystkich tamtych zabytkowych kościołach. Oni zwiedzają, a ja siadam w środku i opisuję kościół. I napisałem taki poemat o tym - o zabytkach, sztuce i kulturze sakralnej ziemi częstochowsko-śląskiej. Szczególnie opisałem chyba dosyć dobrze Piekary Śląskie.

Pyt: Mówił Pan, że i na uroczystości rodzinne też Pan pisze?

A teraz w województwie piotrowskim, w Radomsku, urządzają wesele, siostra stryjeczna. Urządzają wielkie wesela, na 240 osób. I ona pisała do mnie, żebym ja jej napisał jakiś wiersz na to, bo ona by chciała, żeby to tak uroczyście było. I żeby tam dużo było słów religijnych. No to usiadłem i napisałem jej. Długi wiersz. O głębokich treściach religijnych, tak jak sobie życzyła. I posłałem jej. Ponieważ mam teraz na stole tych cichociemnych [poemat o cichociemnych] - musiałem przestać i napisać to. Jechałem teraz do siostry - jedyna, która jeszcze żyje, i która mnie w dzieciństwie bawiła - to jej też napisałem i podziękowałem za młode lata, za dzieciństwo. Jak poszedłem do swoich ułanów [na spotkanie stowarzyszenia], to im też napisałem na opłatek, powiedziałem na spotkaniu opłatkowym. Później napisałem im jako kawalerzystom "Ułani II Rzeczypospolitej". Nawet był wtedy minister Odziemkowski, ten minister od kombatanów, który przyszedł, dziękował mi, życzył, rozmawiałem z nim. [-]

* * *

[koniec]